Nr. 8 | We Lwowie Sobota dnia 8 Stycznia 1898 r. | Rok XXXI.

**Przedpłata wynosi we Lwowie:**
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
**Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.**

# DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

**Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:**
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.
Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia $1^1/_2$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.
**Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.**

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

## Nowy projekt ucisku.

**Lwów** 7. stycznia.

W „kwestji polskiej" zabrał ponownie głos najmita prasowy hakatyzmu, niejaki p. A. Ohlert w *Rundschau*, dodatku „literackim" do *Deutsche Zeitung* i stawia nowy projekt, w jaki sposób należałoby zniszczyć i zniweczyć Polaków w drodze środków socjalno-polityc nych. Przedewszystkiem powinni pamiętać Niemcy, że „wschodnie kresy" są zupełnie zaniedbane. Trzeba tedy wzmocnić w polskich dzielnicach „kulturę" niemiecką i to w następujący sposób: Komisja kolonizacyjna winna uzyskać nowe fundusze i osiedlać z ich pomocą ile możności tylko ewangelików (czyni się to już teraz, na co zwracamy uwagę prasy centrum. *Przypisek Redakcji.*) Po drugie należy zakładać w dzielnicach polskich niemieckie banki ziemskie i kredytowe, ponieważ Polacy w tej dziedzinie „nadzwyczajną rozwijają działalność". Po trzecie zaleca się powiększenie liczby państwowych lasów i dumen, (aby na nich osadzić legjon niemieckich karjerowiczów. *Przypisek Red.akcji*), niemniej zaleca się budowa kolejek i kanałów, gdyż i na nich „kultura" niemiecka święcić może swój pochód zwycięski wśród „dziczy" słowiańskiej. Z radością wita autor projekt otworzenia politechniki w Gdańsku, gdyż ma ona być nowym punktem oparcia dla niemczyzny na wschodzie. Pożądaną jest dalej jak największa dyslokacja wojska w polskich miastach i miasteczkach. Obecnie jest w dzielnicach polskich stanowczo za mało wojska, a żywioł ten bardzo przyczynić się może do nadania dzielnicom polskim charakteru niemieckiego.

Używanie języka polskiego na zebraniach urządzanych przez Polaków, musi być koniecznie wzbronionem, gdyż „rozumie się samo przez się", że poddani króla pruskiego w życiu publicznem używać winni tylko języka niemieckiego. Wprawdzie formalne prawo stoi w tym względzie na przeszkodzie, trzeba tedy postarać się o inną prawną podstawę i to w ten sposób, że zamiast zmiany ustawy o stowarzyszeniach, ukuje się tylko dodatek do niej tej treści, że nadzorujący urzędnik nie potrzebuje znać „obcego" (w tym przypadku polskiego) języka.

Tak samo należy bezwarunkowo znieść język polski jako język wykładowy w nauce religji. Wprawdzie mogą stąd powstać różne trudności, ale od takiego zakazu zależy los niemczyzny na wschodzie; gdyż w ten sposób ugasi się główne ognisko polskiej propagandy.

Przy ustanawianiu urzędników w polskich dzielnicach, powinna istnieć pewna norma i to taka: Nie wolno absolutnie dawać tam posad urzędnikom, na których cięży choćby cień podejrzenia, że mogliby nawet pośrednio działać na rzecz Polaków. Dla ludzi, jak wyższy nauczyciel dr. Fricke, który dla względów partyjnych poświęcił ideę niemiecką, nie powinno być miejsca w polskich prowincjach. Nawet pokrewieństwo (!) z Polakami winno być przeszkodą dla urzędników w uzyskaniu posad w Poznańskiem. Odnosi się to nietylko do wyższych urzędników, ale także do wszystkich subalternów, jak leśniczych, konduktorów kolejowych, asystentów poeztowych itd.

Wreszcie powinni Niemcy, żyjący na „wschodnich kresach" popierać wszystkie odnośne usiłowania germanizacyjne rządu, inaczej nie wydadzą one pożądanego rezultatu. Wymyślaniom na wolnomyślnych richterowców i na specjalnego „obrońcę" Polaków, posła Jaeckla, kończy się przydługawy elaborat p. Ohlerta, tego najświeższego polakożercy, który jak widzimy, także nie wynalazł antipolskiego prochu, choć miał szczerą po temu wolę. Nie wynalazł go arcymistrz szowinizmu pruskiego, nie wynajdą go jego więksi i mniejsi epigoni. Łatwiej pisać recepty, niż je wykonać.

## Stan krajowej szkoły rolniczej w Dublanach.

Między przedłożeniami wydziału krajowego, przygotowanemi dla sejmu, zasługuje na bliższą uwagę sprawozdanie krajowej wyższej szkoły rolniczej w Dublanach, a to ze względu na zmniejszającą się frekwencję uczniów w tym zakładzie. Już w zeszłorocznem sprawozdaniu wskazał wydział krajowy na ten niepomyślny objaw, który pojawił się w ubiegłym roku szkolnym 1896/7, t. j. że frekwencja znacznie spadła, gdyż ilość uczniów, zapisanych z początkiem roku, wynosiła tylko 29. Objaw ten skłonił wydział krajowy do bliższego zastanowienia się nad przyczynami, wywołującemi go, skoro w ciągu roku liczba uczniów z 29, początkowo zapisanych, zmalała do 17. Zwołana w tym celu kuratorja szkoły na posiedzenie, które odbyło się pod przewodnictwem marszałka krajowego, rozstrząsała bliżej przyczyny, które powodują znaczny spadek frekwencji i doszła do przekonania po wszechstronnych badaniach, że zbyt wysokie koszta, jakie opłaca się za 10-miesięczne utrzymanie w internacie i za umundurowanie niewątpliwie odstraszają mniej zamożnych rodziców od umieszczania swych synów w Dublanach a niejednokrotnie może zniewalają tych, którzy już swych synów tam umieścili, do odebrania w ciągu roku dlatego, by ich pod korzystniejszymi warunkami materjalnymi gdzieindziej w obranym zawodzie kształcić.

Idąc za tą opinją, której trafność uznawał, postanowił wydział krajowy z początkiem bieżącego roku szkolnego 1897/8 przy zachowaniu i nadal opłaty czesnego, wpisowego i taksy na laboratorjum zniżyć opłaty na utrzymanie przez zniesienie umundurowaia, a następnie przez oznaczenie opłaty w takiej wysokości, aby odpowiadała jedynie kosztom, jakie faktycznie pociąga za sobą wikt, opał, światło, pranie pościeli, naprawa sprzętów, oraz remuneracja lekarza i wydatek na lekarstwa. Obliczone na tej podstawie opłaty za utrzymanie wynoszą 350 zł. rocznie i w takiej też wysokości są pobierane, począwszy od bieżącego roku szkolnego, a to w miejsce pobieranych dotąd 540 zł.; są zatem o 190 zł. rocznie niższe.

Skutki, jakich się spodziewano po obniżeniu kosztów utrzymania są — o ile to z jednorazowego objawu wydział krajowy sądzić może — pomyślne, gdyż na I. rok zapisało się dwunastu nowych uczniów, podczas gdy w ubiegłym roku szkolnym było ich na pierwszym roku tylko trzech.

Jeżeli ogólna liczba uczniów na wszystkich trzech latach nauki, dochodząca zaledwie do 24 roku jeszcze obecnie przykrą dysproporcją między nakładem na utrzymanie szkoły a korzyścią, jaką kraj z niej odnosi wskutek tak słabej frekwencji, należy podnieść, że ta szczupła liczba uczniów głównie jest wynikiem słabego ich uczestnictwa na drugim roku, a przypuszczać można — zdaniem wydziału krajowego — że liczniejsze zapisy obecnego roku są dowodem wzmagającego się uznania kraju dla tej pięknej instytucji i zapowiedzią zwrotu opinji publicznej.

W ciągu trzechletniego istnienia internatu przyszedł wydział krajowy do przekonania, iż posada prefekta jest zbędną, gdyż czynność prefekta ograniczała się na utrzymaniu wewnętrznego porządku i na doborze służby, a do tego nie potrzeba osobistości tak ukwalifikowanej, jak to sobie wyobrażano, kreując tę posadę. Po ustąpieniu z posady prefekta p. Lipskiego, wydział krajowy nie obsadził więcej tej posady, a natomiast ustanowił zarządcę domu internatowego, który spełnia czynności wyżej wymienione.

Wydział krajowy wprowadził zatem w Dublanach pewne znaczniejsze reformy, które wpłyną może na podniesienie tego zakładu naukowego.

## „Sefer Gajuszor".

Aby módz w zupełności zrozumieć, na co liczą właściwie syny Izraela i czego oczekują od swych współplemieńców, którzy zrządzeniem losu zajęli dominujące stanowisko przy obcym dla nich rządzie „gojów" czyli „akumów" — należy zwrócić uwagę na fakt, potwierdzony przez S. J. Dymińskiego w jego książeczcze pod tytułem: „Żydzi, ich nauka wiary i moralności".

Żydzi posiadają książkę pod tytułem „*Sefer Gajuszor*". Wydana przed niedawnym stosunkowo czasem, (Warszawa 1875), książka ta ma pretensję do starożytnego pochodzenia i do takiej ważności, że czytanie jej może zastąpić obowiązkowe i terminowe czytanie Tory dla kupców i podróżnych żydowskich, którzy nie rozporządzają dostateczną ilością wolnego czasu w celu studjowania Tory (*Sefer Gajuszor* str. 3. i 4.)

Na stronicy 100 wspomianej książki, jako wzór do naśladowania dla prawowiernych żydów, napisane jest, że „jeden z synów patrjarchy Jakóba, Józef, sprzedany przez braci do Egiptu, stał się tam pierwszą po Faraonie osobistością i korzystając z siedmioletniego głodu, doprowadził rdzenną ludność egipską do takiego stanu, że została ona pozbawiona nietylko wszystkich swych ruchomości i nieruchomości, ale prócz tego popadła w niewolę. Z drugiej strony, Józef osiedlił ojca swego i braci z ich rodzinami i domownikami w najdogodniejszej dla nich miejscowości.

Następnie z odebranych od Egipcjan siedmdziesięciu dwóch kikarów złota i srebra (niektórzy liczą kikar w przybliżeniu na 2000 zł., inni porównywują go z greckim albo rzymskim talentem, inni znów do wagi centnara) jak również mnóstwa drogocennych kamieni, rozdzieliwszy wszystko na cztery części, Józef schował je w różnych okolicach na przyszłe czasy — dla następnych pokoleń synów Izraela, a mianowicie nad morzem Czarnem, nad rzeką Eufratem, jak również w pustyni, w granicach Indyj i Persji; pozostałem złotem i srebrem obdzielił swych braci, bratowe i wszystkich ich domowników. Do skarbnic Faraona dostało się wszystkiego tylko *dwadzieścia kikarów*."

Z tego widać, jak żydzi umieją wyzyskiwać władzę i w jakiem oswietleniu przedstawiać to wyzyskiwanie... na chwałę Izraela.

## Teatr ruski.

W sprawie teatru ruskiego, poruszonej już w naszem piśmie, otrzymujemy od jednej z osób, nadzwyczaj dobrze obeznanej ze stosunkami tego teatru, następnące pismo:

Ostatnie sprostowanie referenta teatralnego i prezesa ruskiej „Besidy" p. Szuchiewicza, pomieszczone w *Dzienniku Polskim*, a zakończone prośbą do wszystkich redakcyj, aby nie pomieszczały wiadomości o postępowaniu „Besidy" z członkami teatru, jest niezbitym dowodem, że tak p. referent, jak i „Besida" poczuwają się do winy, gdyż kto ma czyste sumienie, ten światła dziennego się nie lęka.

Dziś zatem, kiedy rzeczy doszły do ostateczności, kiedy na sponiewieranych i z głodu ginących aktorów sama publiczność składki urządza, jest rzeczą sumienia i sprawiedliwości, nie pokrywać, lecz owszem wykryć całe niedołęztwo i niesumienność teraźniejszego zarządu.

Na wołowej skórze nie spisałby wszystkich sztuczek „Besidy" i jej referentów. Przytoczymy zatem tylko niektóre, które dadzą nam jasny obraz fałszywej i nieludzkiej gospodarki, zainaugurowanej przez „Besidę" z chwilą objęcia teatru ruskiego we własny zarząd.

Jeszcze w roku 1892 po ustąpieniu dyrektora p. Biberowicza, przywiózł delegat „Besidy" nowego administratora w osobie byłego djurnisty W. i upoważnił go do zawierania kontraktów z artystami, uprosiwszy na świadków p. Biberowicza i dra A. Kulczyckiego. Wówczas już pomimo szumnych obietnic poczynionych artystom przez „Besidę", pozmniejszano niektórym artystom gażę, aż do poważnej kwoty 25 zł. miesięcznie, niektórych zaś wcale na nowo nie zaangażowano.

Cóż pozostawało innego biednym ludziom, zaskoczonym niespodzianie wśród zimy, jak zgodzić się z wyrokami wszechmocnej „Besidy" i kontrakty podpisać? Lecz nie koniec na tem. Oto gdy po kilku miesiącach okazał się w kasie deficyt, „Besida" zamiast wziąć się z zdwojoną energją do pracy i przez należyte wystawianie sztuk zachęcić publiczność do popierania teatru, jęła się daleko łatwiej wykonalnego sposobu, a mianowicie dalszego zmniejszania płac i redukcji trupy i tak już nie bardzo licznej.

A kiedy jeden z aktorów zrozpaczony, że nie mógł swej matce, ubogiej wdowie, posłać kilku guldenów na święta, wskoczył do rzeki, a sam administrator usunięty przez „Besidę", wystrzałem z rewolweru chciał sobie życie odebrać, przysłano znów nowego administratora tym razem wprawdzie nie djurnistę, ale byłego pocztmistrza pana Gulaja.

Nowy kierownik mianowany później honorowym członkiem „Besidy" podjął się wcale nie honorowej misji, — gdyż rozpoczął od redukcji gaży, a kiedy artyści odwoływali się na kontrakty, mające ważność jeszcze do końca roku, z największą flegmą oświadczył, że poprzednik jego nie posiadał legalnie wystawionego pełnomocnictwa, a zatem kontrakty i nim zawarte „Besidy" wcale nie zobowiązują, na co jeden z artystów wręcz mu odpowiedział, że podobne postępowanie jest nikczemne i podłe. Wówczas znowu kilka rodzin w liczbie 8 do 9 osób zostało na bruku bez chleba. W podobny sposób zerwano następnie kontrakt ze śpiewakiem Gelbem, który jednakowoż nie dał za wygraną, lecz udał się na drogę prawa, — następnie wyrzucono artystę p. W., który przyjął obowiązki djurnisty i wkrótce w nędzy życia dokonał. Następnie wydalono bardzo zdolną i zasłużoną artystkę, która siedząc przez dłuższy czas na bruku literalnie ostatnią koszulę z siebie sprzedała, by siebie i małe dziecię od śmierci ratować.

Tak postępuje „Besida" aż do dzisiejszego dnia, zmieniając co chwila administratorów, wyrzucając na bruk artystów, a wszystkiego powodem plotkarstwo i system protekcyjny, gdyż niektórzy artyści mają w wydziale „Besidy" krewnych i protektorów, a ci podług ich donosów losami teatru zarządzają, bez względu na to, czy tam ktoś z głodu zginie lub z rozpaczy w wodę skoczy.

O „dobrowolnem" wystąpieniu z teatru pani Steczyńskiej dałoby się także wiele powiedzieć, pomimo twierdzenia pana referenta.

Wobec tego byłby najwyższy czas, ażeby komisja z ramienia wydziału krajowego zbadała całą sprawę i do nadzoru nad teatrem wybrała komisję artystyczną, jaka istnieje dla teatru polskiego, a nie powierzała go ludziom niepowołanym do tego i niekompetentnym.

Co się zaś tyczy subwencji w sumie 8000 zł. rocznie, to jest ona aż nadto wystarczającą, kiedy byłemu samoistnemu dyrektorowi Biberowiczowi, który, jak wiadomo, pobierał od „Besidy" tylko 5200 zł., suma ta wystarczała do utrzymania bardzo przyzwoitego teatrzyku, o wiele lepszego niż dzisiejszy, a nawet jak twierdzą ruskie gazety, miał p. Biberowicz zaoszczędzić przy tem jeszcze parę tysięcy. Skarga więc, że subwencja jest za niską, byłaby zupełnie nieuzasadnioną.

## Z prowincji.

**Delatyn** 4. stycznia. *(Owacja dla burmistrza. — Wieczór św. Sylwestra. — Jubileusz Leona XIII. — Budowa gmachu sądowego. — Polska trupa cyrkowa. — Prestidigitator J. Lachowski.)* Serdeczną owację urządzili 22. grudnia z. r. urzędnicy i służba gminna swemu szefowi. komisarzowi rządowemu p. Zenonowi Rawicz Rojekowi jako w dniu jego imienin. Biuro solenizanta przystroili gustownie festonami z zieleni i kwiatów, oraz chorągiewkami o barwach narodowych i miejskich. Na głównej ścianie widniał monogram komisarza okolony okazałym wieńcem. Skoro tylko solenizant pojawił się w biurze, cały personal funkcjonarju-



(67)

# NA OŚLEP.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

w trzech częściach

**Antoniego Werytusa.**

(Ciąg dalszy).

Do dzisiejszego numeru *Dziennika Pol-*

Stara panna, po ostatniej rozmowie z mężem wnuczki, rozmowie krótkiej, lecz energicznie przez drzwi zamknięte prowadzonej, postanowiła działać z wielką stanowczością.

— Miarka się już przebrała. On to nieszczęśliwe dziecko na śmierć gotów zatrapić. Pieniądze traci bez pamięci. Trzeba raz stosunek ten uregulować. Izia chyba teraz nie ma złudzeń, a jeżeli ma jakie, już ja je rozpędzę i do separacji doprowadzę — rozmyślała babka, czuwając przy łóżku wnuczki, która nad ranem nareszcie zasnęła.

Po wizycie lekarza, Worszyłłówna wnet zagaiła drażliwą rozmowę:

— Moje dziecko, tak dłużej trwać nie może. Ty nie masz ani zdrowia, ani sił do walki ze swym małżonkiem. Jeżeli mnie kochasz i jeżeli pragniesz, abym ostatka dni moich nie spędziła w ciągłym niepokoju, musisz się z nim rozstać.

— Jakto, na zawsze? — odparło biedne, słabe stworzenie.

Worszyłłówna zrozumiawszy, że wypowiedzenie odrazu nagiej, szczerej prawdy, byłoby dla wnuczki strasznym ciosem, boć ona mężanicponia wciąż kochała, zmieniła pierwotny plan o tyle, że zaczęła rozstanie się z Romanem przedstawiać jako środek czasowy, poprawczy.

— Któż mówi, że na zawsze? Ale w obecnych warunkach jest to nieuniknione. Twoja bierność i powolność mogą wydać opłakane skutki.

— On się, babciuniu, jeszcze poprawi... Wszak każdy człowiek może błądzić i później się poprawić...

— Masz słuszność, dziecko, ale trzeba dowodów poprawy. Dopóki pan Roman nie okaże szczerej skruchy i nie zmieni postępowania, powinnaś ze mną zamieszkać.

— I wcale go nie widywać?

— Ależ naturalnie, to warunek konieczny. Posłuchaj twej starej babki, która niema nikogo oprócz ciebie na świecie, Ja przecież pragnę tylko twego szczęścia. Bez mojej woli i wiedzy dałaś się uprowadzić temu...

— Babciunia przyrzekła mi nigdy nie przypominać — z płaczem przerwała młoda kobieta.

— Nie będę już, nie będę, ale ty teraz mnie usłuchaj.

— Cóż mam zrobić?

— Przedewszystkiem nie płakać, nie roztkliwiać się, a później wstać, ubrać się i czekać na mnie. Za dwie lub trzy godziny powrócę i zabiorę cię do siebie, a później zobaczymy.

— I z Romanem nie będę się mogła widzieć?

— Ale któż o tem mówi? Tylko nie teraz, nie zaraz... Przekonasz się niebawem, że to jedyny środek, aby się poprawił. No, Iziu, przyrzekasz mi spełnić o co proszę, dla twego przecież szczęścia?

— Dobrze babciu, przyrzekam — cichutko powiedziała Iza.

— Więc powoli, nie męcząc, ubierz się i czekaj mego powrotu.

Stara panna, wychodząc, szepnęła pokojówce, wiernej, zaufanej dziewczynie;

— Jakby pan Proniewicz chciał się widzieć z panią, powiesz, że pani jeszcze śpi.

Nie przewidziała Worszyłłówna tego, że Roman na pokojówkę zważać nie będzie.

Wówczas, gdy stara panna odbywała konferencję ze starym mecenasem Dunikowskim, w celu rozpoczęcia jaknajszybciej kroków separacyjnych, Roman wchodził do stołowego pokoju.

Stojąca na straży pokojówka zastąpiła mu drogę i półgłosem oznajmiła:

— Pani jeszcze śpi, niedawno usnęła i doktor zakazał budzić.

— Głupia jesteś razem z twoim doktorem. Mam pilny interes i muszę się z panią widzieć.

— Kiedy starsza pani...

— Cóż starsza pani?

— Wychodząc, powiedziała, aby nikogo nie wpuszczać.

— A... więc smoka niema, tem lepiej. Z Izą łatwo mi będzie odegrać rolę skruszonego winowajcy — pomyślał Roman i odpychając pokojówkę, wszedł do sypialnego pokoju.

— A to co? Powiedziano mi, że pani chora, pani śpi, a tu pani robi tualetę — powiedział swobodnie, i jakgdyby nic nie zaszło, zbliżył się do siedzącej przed lustrem żony i nachyliwszy się, pocałował ją w policzek.

Iza pod wpływem tego pocałunku drgnęła, lecz opamiętawszy się, rzekła z wymówką:

— Wolałbyś, abym istotnie chora leżała? Myślałam nawet, że już umrę. Tak mnie opuszczasz... Całe dnie i noce spędzasz za domem... Wczoraj mieliśmy pójść do teatru... Czekałam ubrana...

— Ach, prawda! Zapomniałem o premjerze. Masz słuszność, Iziu zaniedbuję się od pewnego czasu... jestem wielki grzesznik... ale, widzisz... obowiązki publiczne... Redaktor takiego pisma jak *Sława* musi żyć z ludźmi, musi się wszędzie pokazywać — prawił Roman najnaturalniejszym głosem.

— W resursie grywasz po całych nocach... — wymówiła Iza.

— A więc ci i o tem doniesiono. Tak, to już moja bezpośrednia wina. Ale postanowiłem się poprawić. Iziu, wszak największemu grzesznikowi przebaczają, kiedy przyrzeka poprawę, a tybyś miała mnie, swemu mężowi, nie przebaczyć?

Tu Roman, ruchem aktorskim, ukląkł przed żoną i ująwszy jej ręce począł pieszczotliwie tulić, a oczami nie przestawał magnetyzować biednego słabego stworzenia, pewny z góry, że musi zwyciężyć.

— Romanie, puść mnie, idź sobie... — broniła się słabo Iza.

— Nie puszczę i nie pójdę, dopóki mi nie powiesz, że przebaczasz.

— Nie mogę, przyrzekłam...

— Komu?

— Babce.

— Więc ona ci nie pozwala przebaczyć mężowi, gdy ten wyznaje swą winę i gotów się poprawić?

Iza milczała, ciężko dysząc. Walka była nad jej siły. Pamiętna przyrzeczenia danego przed chwilą babce, chciała go dotrzymać, ale ten mąż tak ją pieścił, tak błagał, tak obiecywał poprawę, że... że padła w jego objęcia, mówiąc namiętnym głosem:

— Bo ty nie wiesz jak ja ciebie kocham, ty niedobry, niegodziwy mężu...

Ostatnie epitety, lubo niepochlebne, były wypowiedziane tak pieszczotliwym głosem, że Proniewicz mógł już rzec sobie w duchu:

— No, zwyciężyłem, niech stary smok potrafi ją znów przerobić.

Teraz pozostawało jeszcze odegrać kapitalną scenę uzyskania zgody Izy na kupno Grabowej.

Przymus jaki sobie zadał w udawaniu czułości i pieszczot, powinien być przecie czemś zapłacony.

Roman nie wątpił, że to stworzenie na oślep, we wszystkiem czego on chciał, pędzące, i tym razem, po akcie rzekomej skruchy, nie stawi najmniejszego oporu.

Zresztą przyszedł mu na myśl argument, najlepiej łamiący wszelkie zawady. Od tego właśnie argumentu zaczął rzecz całą.

— Widzisz, żoneczko — ciągnął już spokojnie swoim melodyjnem głosem — doszedłem do przekonania, że dopóki pozostaniemy w mieście, dopóty nie będziemy z sobą razem tak często, jakbyś ty chciała, a i jabym gorąco pragnął.

— Wyjedźmy więc znów zagranicę, naprzykład do Szwajcarji — szepnęła Iza.

*(Ciąg dalszy nastąpi)*

szy miejskich w odświętnych strojach złożył mu życzenia w ciepłych i serdecznych słowach. Niemniej licznie pośpieszyli reprezentanci kościoła, szkoły, rozmaitych urzędów i stowarzyszeń z gratulacjami do tego, który w ciągu swej 18-miesięcznej działalności w Delatynie, bardzo wiele dobrego tak dla gminy jako też mieszkańców uczynił.

Rok stary zakończyliśmy zebraniem towarzyskiem w kasynie wśród wesołej i ochoczej zabawy. Z uderzeniem godziny 12. w nocy, podano kielichy napełnione szampanem — zapanował nastrój uroczysty i cisza jakaś znamienna, z której korzystając przemówił do zgromadzonych wielce podniośle, nawiązując do setnej rocznicy urodzin wielkiego Adama, przypadającej w rozpoczętym roku, burmistrz p. Rojek.

Jubileusz męża opatrznościowego, rządzącego św. katolickim Kościołem z niesłychaną w dziejach mądrością i miłością, jubileusz sześćdziesięciolecia kapłańskiego papieża Leona XIII., który narodowi polskiemu daje nieustannie dowody swej ojcowskiej pieczołowitości, obchodziliśmy 1. stycznia br. z okazałością na jaką nas stać było.

W tutejszym kościele parafialnym, przystrojonym na zewnątrz zielenią i chorągwiami o barwach papieskich, polskich, ruskich i miejskich, oraz portretem ojca św. odprawił ks. Trzebunia solenne nabożeństwo z *Te Deum* i wygłosił okolicznościowe kazanie. Po nabożeństwie zarządził kładkę na świętopietrze, a następnie przyjmował gratulacje od reprezentacji miasta. Przy skromnem śniadaniu wzniósł burmistrz w ręce ks. arcypasterza toast na pomyślność na dostojniejszego jubilata. Rusini przygotowują osobny obchód, w którym miejscowa polonja weźmie udział podobnie jak Rusini wzięli udział w naszym.

Gmina nasza dostała urzędowe powiadomienie, iż z wiosną b. r. rozpocznie rząd budowę gmachu na pomieszczenie sądu powiatowego i urzędu podatkowego. Budynek ma stanąć na gruncie salinarnym w nader dogodnem miejscu. Front o rozpiętości 45 metrów, zaś w głąb 70 m. ziemi zajmie ta budowa. Wdzięczność należy się prezydentowi wyższego sądu p. Tchorznickiemu, że uwzględniając życzenie gminy, zarządził budowę w miejscu jak najodpowiedniejszem dla stron interesowanych, a zarazem w ogrodzie, w stosownej odległości od żydowskiej części miasta.

Niedawno zagościł do nas cyrk polski, t. j. cała trupa złożona z rodowitych Polaków pod dyrekcją Warszawiaka p. Pietrusińskiego. Jestto wyborny cyrk, lubo nie zbyt okazały i należy go popierać chętnie, zamiast tuczyć polskim groszem obcych przybyszów.

W drugim dniu nowego roku wyłącznie dla członków kasyna urządził udatną produkcję prestidigitator p. L. Lachowski, Lwowianin, od 12 lat zamieszkały na Węgrzech.

**Rzeszów** 3 stycznia. *(Obchód wprowadzenia nowej procedury cywilnej. — Opłatek w „Sokole“. — Petycja w sprawie teatru stanisławowskiego.)* Obchód wprowadzenia nowej procedury cywilnej odbył się u nas w niedzielę dnia 2. b. m. Po nabożeństwie w kościele farnym sędziowie, reprezentanci władz, oraz zaproszeni goście zebrali się w pięknie przystrojonej sali rozpraw, gdzie zebranych powitał prezydent sądu p. Łukaszewski, podniósł doniosłość nowej procedury i wygłosił odczyt o nowej ustawie. Następnie imieniem urzędników przemówił auskultant p. Gutowski, imieniem notarjuszów dr. Midowicz, a imieniem adwokatów dr. Malec. Uroczystość zakończył p. Łukaszewski wzniesieniem okrzyku na cześć cesarza.

Opłatek w „Sokole“ naszym odbył się w wigilję Bożego Narodzenia w południe Do licznie zebranych druhów przemówił prezes dr. Als Rodryk, podnosząc znaczenie polskiego sokolstwa, zagrzewając do pracy, wytrwałosci i zgody i zakończył przemówienie wezwaniem do druhów, by pamiętali o mającym się odbyć zlocie okręgowym i szczerem zajęciem się uroczystość tę uświetnili. Mowa zacnego prezesa wywarła głębokie wrażenie na obecnych i nadała zgromadzeniu cechę poważną. Po złożeniu sobie przy opłatku wzajemnych życzeń, zasiedli druhowie do skromnego śniadania, podczas którego chór Towarzystwa odśpiewał kilka patrjotycznych pieśni.

**W mieście naszem zbierają podpisy na petycję do sejmu w sprawie subwencji dla teatru im. Fredry w Stanisławowie. Podpisy są bardzo liczne, gdyż teatr ten w istocie ze wszech miar zasługuje na poparcie.** *A.*

**Radziechów** 5. stycznia. *(Sklepiki chrześcjańskie. — Biały cietrzew.)* W dobrach Dmytrów, własność Leontyny hr. Starzeńskiej, kilku włościan założyło sklepiki, a mianowicie: Jan Szajnocha z wędlinami, Piotr Pacyj z mąką, cukrem, naftą, śledziami, zapałkami itp., nareszcie Tymko Mielnik w spółce sklep również spożywczy. Tym więc sposobem włościanie w Dmytrowie wyrwali się z pazurów żydowstwa tutejszego. Sklepiki dobrze idą i towary do nich pobierają właściciele z bazaru w Radziechowie. W jednym z rewirów w lasach kamioneckich złapała straż leśna w czasie ugaju b i a ł e g o c i e t r z e w i a, który się ukrył przed jastrzębiem w kopie złożonych gałęzi. Białe cietrzewie są wielką rzadkością. Złapany cietrzew znajduje się u dyrektora dóbr kamioneckich.

**Kopyczyńce** 5. stycznia. *(Wieczór listopadowy. — Kółko rolnicze. — Sklepik kółka. — Obchód wprowadzenia nowej procedury cywilnej.)* W dniu 21. listopada 1897 odbył się w naszem miasteczku staraniem tut. „Sokoła“ uroczysty wieczór, celem uczczenia pamięci bohaterów walki narodowej z r. 1831, oraz rocznicy śmierci Adama Mickiewicza.

Wydział „Sokoła“ musiał niestety obie te wielkie rocznice narodowe obchodzić wspólnym wieczorem z powodu, że inne towarzystwa, jak np. „Czytelnia“ (kasyno) o urządzaniu podobnych wieczorów niema czasu myśleć, a towarzystwo „Sokół“ rozporządza bardzo skromnemi liczebnie siłami, by mogło w tak krótkim czasie dwie uroczystości narodowe urządzić.

W dniu 19. września z. r. zawiązało się u nas „kółko rolnicze“, w obecności p. Artura Zaremby Cieleckiego, właściciela dóbr i posła na sejm krajowy. Zgłosiło się 65 członków, między którymi widzieliśmy wielu z tutejszej inteligencji, którzy uznali głośno potrzebę założenia „kółka rolniczego“, a nawet zachęcali do otwarcia handlu korzennego, deklarując udziały. Wybrany zarząd raźnie zabrał się do założenia sklepu, ufny, że zapał nie ostygnie, tymczasem z 65 zgłoszonych członków, pozostało zaledwie 30tu i to przeważnie mieszczan i włościan. Zarząd „kółka rolniczego“ nie zrażony tem, założył mimo to w dniu 8. grudnia z. r. handel korzenny, zaopatrzywszy go w najlepsze towary ze związku handlowego we Lwowie, przypuszczając, że sam fakt założenia sklepu, przysporzy członków. Niestety. „Kółko rolnicze“ pozostało przy ilości członków, a co gorsze, ludzie, którzy liczą się do inteligencji, z małymi bardzo wyjątkami kupują wszystko nadal u żydów.

Sklep „kółka rolniczego“ stoi przeto prawie wyłącznie tylko na mieszczanach, włościanach i służbie kolejowej.

Widać z tego, że ci, których małomiasteczkowa inteligencja zwykle bardzo nisko ceni, pojmują lepiej kwestję społeczną, od owych panów, którzy poza obowiązkami swego zawodu niczem innem się nie troszcząc, stają się zupełnie bezużytecznymi członkami społeczeństwa.

Jak w całej Austrji tak i u nas odbyła się dnia 2. stycznia r. b. w bardzo pięknie udekorowanej sali sądowej, uroczystość z powodu zapanowania nowej procedury cywilnej. Po odbytem nabożeństwie, zgromadziła się w sali bardzo licznie publiczność obojga płci i wszystkich stanów, jawiła się również w komplecie we frakach cała tutejsza kolonja prawników i innych urzędników. Naczelnik tut. sądu, radca Marceli Pilecki wyjaśnił zebranym różnice między starem a nowem postępowaniem w sprawach cywilnych i przemówienie swe zakończył trzykrotnym okrzykiem na cześć cesarza.

## Zgromadzenie ślusarzy.

Wiele się mówi i pisze o popieraniu przemysłu krajowego, lecz niestety o tem tylko się mówi i pisze, a przemysłu krajowego w praktyce się nie popiera. Rzeczywistość i fakta, którym niepodobna zaprzeczyć, przemawiają wyraźniej, niż wszelkie argumenta teoretyczne. Oto fakt. Dnia 5 b. m. odbyło się nadzwyczajne zgromadzenie towarzyszy ślusarskich, wykonujących roboty artystyczne i konstrukcyjne w lokalu stowarzyszenia przemysłowego ślusarzy, rusznikarzy, mechaników i t. d. przy ulicy Blacharskiej l. 1. Posiedzenia odbywają się w tym lokalu, ponieważ w stowarzyszeniu tem dotychczas utrzymuje się chwalebna łączność i wspólność pomiędzy przedsiębiorcami a najinteligentniejszymi z pracowników, mianowicie zawodu metalurgicznego.

Przełożony towarzyszy i ich kasy chorych, p. Kazimierz Tabaczkowski, zagaił posiedzenie następującemi słowami: Sprawa nader ważna, sprawa żywotna, poruszona już przez panów, zniewoliła mnie zaprosić was do liczniejszego zebrania się. Sami wiecie najlepiej, jaki jest stan robót, jakie widoki. Śmiało możemy skonstatować ogromny zastój w robotach ślusarskich we Lwowie. Gorzej jeszcze, że roboty te, które są we Lwowie przewidywane, przejdą prawdopodobnie w inne ręce, w ręce obce, a nie pracowników krajowych. Każdy bezstronny, przypatrując się stosunkom budowlanym i sztucznie wywołanemu ruchowi w tym kierunku, przyzna, że roboty w tym dziale wkrótce się skończą. Roboty ślusarskie ustaną. Przyczyniła się do tego niepomierna konkurencja. Dziś na porządku dziennym roboty przy nowym teatrze, ale żadna z firm lwowskich nie wniosła oferty z powodów, których tu bliżej nie określam. Wobec znanego zastoju, gdy i te prace przejdą w obce ręce, musi nastąpić zastój w robotach i w rezultacie nędza robotników tego stanu. Chodzi o to, ażeby te roboty zatrzymać w kraju. Tego tylko panowie pragniecie. Radźcie zatem.

Następnie powołał przewodniczący na sekretarza p. Iwanowa i udzielił zaraz głosu p. Szmindzie, który po zwróceniu uwagi na okoliczność, że przedsiębiorcy i majstrowie lwowscy nie dość energicznie starają się o to, by roboty nie wychodziły z kraju, dodał: Wszyscy razem płaczemy jak dzieci, ale żeby coś poradzić, niema nikogo. A jednak, gdyby majstrowie, przynagleni przez nas, uparli się, wystąpili stanowczo, to byłoby inaczej. Dlatego też musimy sami najpierw wystąpić i głośno powiedzieć, że upominamy się tylko o pracę, a ta praca, którą miasto ma do rozdania, powinna zostać w kraju, powinna się dostać tym rękom, przynajmniej stu naszych towarzyszy, którzy znajdują się teraz bez pracy, bez środków zaopatrzenia swoich rodzin.

W końcu postawił wnioski, które sformułował na życzenie wnioskodawcy p. przewodniczący, a które opiewają:

1. Udać się do przełożonego stowarzyszenia przem. ślusarzy, mechaników itd. p. inżyniera Machana, ażeby w najkrótszym czasie dał odpowiedź, jakie stanowisko zamyśla zająć imieniem pryncypałów w sprawie robót ślusarskich, które bądź to wykonywują pozakrajowi fabrykanci, bądź też inni przedsiębiorcy niezawodowi, i jaki udział wziąć zechce w obecnem staraniu się i zabiegach towarzyszy?

2. Udać się do prezydenta p. dr. Małachowskiego z przedstawieniem o smutnem położeniu towarzyszy i pryncypałów zawodu ślusarskiego wobec niepewności co do robót przy nowym teatrze i wobec ogólnego braku roboty, tudzież prosić prezydenta o pozwolenie odbycia wiecu ślusarskiego w sali ratuszowej.

3. Zwołać wiec ślusarski jaknajrychlej, a zatem na niedzielę dnia 16. bm.

4. Stworzyć organizację towarzyszy ślusarskich i wybrać komitet, którego obowiązkiem poczynić przygotowania dla zwołania wiecu.

Następnie przemówił p. Iwanów, zalecając gorąco łączność, starania o to, o co powinni się starać pryncypałowie, tj. o zapewnienie robót tutejszym towarzyszom, którzy co do zdolności nie ustępują obcym. Bez rychłej rady doczekamy się gorszych jeszcze czasów. Cytował dalej fakta, że zdolni ślusarze muszą iść zarabiać jak nieuczeni robotnicy, zrzucać np. węgle na kolei itp.

Przykre to, bo człowiek taki zaniedbuje swoje rękodzieło i wychodzi z wprawy.

P. Heller wymienił jednego z panów, który, mimo, iż jest Polakiem, jest atoli przeciwnikiem powierzania robót krajowcom.

Przewodniczący zwracał na to uwagę, że przy dobrej woli i rozwinięciu odpowiedniej energji, niczem jest niechęć jednostki.

P. Szminda raz jeszcze odmalował ponury, ale z rzeczywistości schwycony obraz stosunków ślusarzy, pozbawionych zarobku a p. Jędrzejowski podniósł, że obecnie z braku robót doszło już do tego, iż przedsiębiorcy mogą tylko przez $^3/_4$ dnia zająć pracowników.

Przyjęło nakoniec zgromadzenie jednogłośnie wszystkie wyżej przytoczone wnioski i wybrało przewodniczącym komitetu organizującego wiec p. Szmindę, który przyjął ten obowiązek dopiero na usilne naleganie wszystkich obecnych. Na członków komitetu wybrano pp. Jędrzejowskiego, Iwanowa, Żurowskiego, Kleina i Ciumana. Około trzy kwadranse na dziesiątą wieczór zamknął przewodniczący posiedzenie życzeniem, ażeby starania uczciwe wydały pożądane owoce.

# KRONIKA.

**Djarjusz lwowski.**

Sobota 8. stycznia.

O godz. 8. wieczorem w Kasynie miejskiem wieczorek z tańcami.

W „Gwieździe“ wieczorek z tańcami. Początek o godz. 8. wieczorem.

Teatr hr. Skarbka: popołudniu „Panie Kochanku“, komedja Kraszewskiego; wieczorem „Lohengrin“, opera R. Wagnera.

**Wiadomości osobiste.** Wiceprezydent rady szkolnej krajowej dr. Michał B o b r z y ń s k i, wyjechał na kilka dni do Wiednia.

**Kalendarz.** Sobota (8.). Seweryna op. Wschód słońca o godzinie 7. minut 58, zachód o godzinie 4. minut 18.

**Mianowania.** Minister sprawiedliwości mianował auskultanta Aleksandra Kowalskiego adjunktem sądowym w okręgu wiedeńskiego wyższego sądu krajowego.

† **Aleksander Jakliński**, ojciec posła dra Leona Jaklińskiego, przeżywszy lat 78, zmarł d. 5 b. m. w Komarnie. Obrzęd pogrzebowy odbył się tamże dzisiaj o g. 10 przed południem.

**Wiadomości djecezjalne.** Rzymsko-katolicka djecezja przemyska: ksiądz Bartłomiej Rzońca, przeznaczony jako kooperator do Krościenka, ksiądz Błażej Stopa przeniesiony z Krościenka do Dembowca. — Prezentę na wakujące probostwo w Stanach otrzymał ksiądz Jan Burda, wikary w Zaczerniu.

**Egzamin z rachunkowości** państwowej złożyli w namiestnictwie: panna Jadwiga Arbaszewska, oraz pp.: Dymitr Hrycej z Doliny, Mirosław Czekoński ze Lwowa, Mojżesz Rubin Gruberg ze Zbaraża.

**Skandaliczną sprawą** — pisze czerniowiecka *Gazeta polska* — zajmuje się od pewnego czasu tutejsza *Buk. Rundschau.* Pismo to ogłosiło szereg artykułów, wyszłych podobno z pod pióra jednego z właścicieli dóbr, a dowodzących faktami i cyframi, iż archimandryta i radca tutejszego prawosławnego konsystorza, ks. Calinescu (dawniej Kalinowski) przy sprawowaniu urzędu referenta dla spraw osobistych dopuścił się całego szeregu grubych nadużyć, grzechów protekcji i symonji. Zajście powyższe sprawia silne wrażenie w sferach prawosławnej ludności, a to tem więcej, że ks. Calinescu, który z Kalinowskiego stał się swego czasu Rumunem i prawą ręką nieboszczyka metropolity Morariu-Andriewicza, nie posiada miru ani u tych, których się wyrzekł, ani pośród swych przybranych rodaków.

**Nieszczęśliwy ojciec.** *Słowo* warszawskie donosi: Andrzej Iracki, włościanin ze wsi Olkięcin w okolicy Kraśnika, w jesieni roku zeszłego grunt swój zapisał synowi, lecz zapomniał zastrzedz sobie w akcie utrzymanie dla siebie i żony. Kiedy matka umarła, wyrodny syn wypędził ojca z domu, odmówił mu utrzymania i skazał go na kij żebraczy. Sześćdziesięcioletni starzec, po gwałtownej scenie z synem, postanowił udać się do Kraśnika po pomoc i radę. Nie doszedł jednak do miasta i powiesił się z rozpaczy w lesie podmiejskim.

**Bandę zbójecką**, złożoną z uczniów szkolnych, odkryto w Neukirchen. Byli oni zorganizowani pod komendą trzynasto-letniego „kapitana“ i spełniali szereg rabunków i kradzieży w różnych składach. Skradzione przedmioty ukrywali w „jaskini zbójeckiej“ w lesie. Prowadzili przytem kompletną listę skradzionych rzeczy. Władze „są w kłopocie, co robić małoletnimi zbójami.

**W teatrze ruskim** niesnaski między „Besidą“ a dyrekcją, o których piszemy, skończyły się w ten sposób, że grono najwybitniejszych artystów wystąpiło z personalu tego teatru i utworzyło osobną trupę. Trupa ta da dziś w wielkiej sali „Domu narodnego“ pożegnalne przedstawienie z następującym programem: „Natałka Połtawka“, operetka ludowa w 3 aktach; Artymowskiego: „Zaporożec za Dunajem“, duet na tenor i sopran; Fedkowicza: „Prazdnyk u Takowi“. Początek przedstawienia o godz. 7 wieczorem. Potem wyjeżdżają artyści do Żółkwi, gdzie dadzą 6 przedstawień, z których pierwsze ma się odbyć w poniedziałek w sali „Resursy“.

**Pod kołami pociągu** zginął w Stanisławowie d. 5 b. m. przesuwacz wagonów, Stanisław Szczepański. Przejechany przez wozy, które zczepiał, wyzionął ducha na miejscu.

**Z powodu rozpuszczonej pogłoski** o zamierzonej jakoby reorganizacji kolei państwowych i reaktywowaniu jeneralnej dyrekcji z siedzibą w Wiedniu, pisze wczorajszy *Fremdenblatt* co następuje: Doświadczenia poczynione od chwili utworzenia ministerstwa kolei żelaznych dały powód do zastanowienia się nad pytaniem, czy możliwą rzeczą byłoby takie udoskonalenie teraźniejszej organizacji, ażeby ile możności jak najbardziej uprościć manipulację i ulżyć ministerstwu przez ujęcie mu szczegółowych spraw bieżącej administracji, nie naruszając atoli jej jednolitości. Nad powołaniem napowrót do życia dawnej jeneralnej dyrekcji kolei państwowych nie zastanawiano się jednak wcale i podobny projekt wcale nie istniał. Studja w tej sprawie nie są jeszcze ukończone i nie można się nawet spodziewać, aby rychło zapadła jakaś decyzja, gdyż ministerstwo zajęte jest obecnie całkiem koniecznemi zarządzeniami w celu zwiększenia bezpieczeństwa na kolejach.

**Denuncjacje Moskala.** Z Warszawy donoszą do *N. Reformy* co następuje: W Tomaszowie lubelskim urzęduje rejent Konrad Zaleski. Do niedawna mieszkał tam i niejaki Mosołow, *isprawnik* (naczelnik powiatu) za jakieś gałgaństwa wypędzony z Litwy, z gubernji grodzieńskiej. Był on w Tomaszowie wolnopraktykującym szpiegiem-denuncjantem i wydrwigroszem. Sprzykrzyły mu się drobne obrywki i wziął na cel samego rejenta. Przyszedł raz do niego z taką argumentacją: Pan masz 100.000 rubli majątku i 15.000 rubli dochodu; ja nie mam nic: musisz mi zatem dać 5000 rubli, a jeśli nie dasz, oskarżę cię o nadużycia w urzędzie, o stosunki zakazane z Galicją, o popieranie unitów itd. — bo wiem o tem wszystkiem.

Niegodziwiec o niczem wiedzieć nie mógł, bo niczego, jako żywo, nie było. P. Zaleski — umiał opanować swe oburzenie i udając skłonność do porozumienia się, wyznaczył szubrawcowi u siebie umyślny termin, a odprawiwszy go na razie, bezzwłocznie zawiadomił policję. W oznaczonym terminie zaczaili się podoficer żandarmów i strażnik ziemski w mieszkaniu p. Zaleskiego. Przyszedł Mosołow: powtórzył propozycję. Przyniósł ośmioarkuszową denuncjację, a w niej zsumował wszystkie przestępstwa p. Zaleskiego, jako złego rejenta i niewiernego poddanego, dodał, że oskarżony dopuszcza się ich już od lat 15 (w Tomaszowie mieszka dopiero od lat pięciu) i zakończył żądaniem tysiąca rubli zaraz w gotówce, a 4000 w wekslu. Zaczajeni spisywali rozmowę. P. Zaleski zaniedbał w stosownej chwili wpuścić policję i Mosołow odszedł, zanim go uwięzić zdołano. Groźbę swą przecież wykonał: denuncjację wniósł. Zaczęła się *sprawka* administracyjno-policyjna przeciwko rejentowi.

Nie znaleziono nic, po najskrupulatniejszem przeszukiwaniu. Wtedy administracja odstąpiła sprawę sądowi. Sąd rozpoczął śledztwo, dochodząc czynu z fałszywego oskarżenia w podaniu do władzy.

Zjechał do Tomaszowa prokurator i po zbadaniu pozwolił Mosołowowi złożyć rękojmię pieniężną. Łotr skorzystał skwapliwie z pozwolenia — złożył 1000 rubli i... umknął. Dodać potrzeba, że denuncjant podczas zamachu na kieszeń p. Zaleskiego, podburzył przeciwko niemu wieśniaków, przedstawiając go jako nieuczciwego rejenta, iż oczerniany przez niego musiał uciec się aż pod opiekę policji.

**Rokosz w Ugandzie.** O wybuchu powstania w Ugandzie i angielskiej Afryce wschodniej, donoszą do *Köln. Ztg.* Pomiędzy Sudańczykami panuje wzburzenie z powodu niesprawiedliwego obchodzenia się z nimi. Zbuntowali się oni i rozstrzelali oficerów. Kompanje wojska wysłane na uśmierzenie powstania odmówiły posłuszeństwa i strzelały w powietrze. Powstańcy obsadzili forty i oszańcowali się. Anglicy mobilizują wszystkie oddziały wojsk i zażądali przysłania wojsk indyjskich z Bombaju. I w Zanzibarze panuje wielkie wzburzenie między Arabami.

**Modlitwy szkolne w Królestwie.** Jak wiadomo wyszedł 25. czerwca z. r. ukaz carski o modlitwie szkolnej w Królestwie, a ministerstwo oświaty, opierając się na tym ukazie, wydało przepisy o języku modlitwy: katolikom Polakom wolno modlić się po polsku, katolikom Litwinom — po litewsku, ewangelikom po niemiecku lub rosyjsku. W szkołach początkowych odmawiać będą dzieci różnych wyznań modlitwę we wspólnej izbie szkolnej, ale kolejno grupami, zaczynając od prawosławnych. O ewangelikach potrzeba tu dać kilka słów wyjaśnienia. Augsburczycy od razu przystali na usunięcie języka polskiego, ale reformowani wytrwale się opierali. Na pierwsze wezwanie Ligina o rosyjski i niemiecki formularz modlitwy, konsystorz odpowiedział, że ewangelików reformowanych narodowości rosyjskiej niema zgoła w Królestwie, Niemców jest niewielu, a większość wyznawców stanowią Polacy i wyznanie to od samego swego początku w Polsce modliło się zawsze po polsku i polski miało charakter; gotów jest zatem konsystorz przysłać modlitwę główną w języku polskim, dodatkową w niemieckim. Na to odpowiedziano z kuratorji ponowieniem pierwszego wezwania. Konsystorz dał ostateczną odpowiedź, że sam od siebie niczego nie zaproponuje i niczego też nie wprowadzi: co władza chce robić, niechaj robi sama. I władza zrobiła; modlitwę rosyjską i niemiecką dla ewangelików sama ustanowiła.

**Najwyższym żołnierzem** armji pruskiej jest szeregowiec Konrad, w pułku *garde du corps.* Olbrzym ten mierzy 2 metry i 4 centymetry.

**Przepis na schudnięcie.** Jak wiadomo, istnieje w Paryżu klub tłuściochów, ważących co najmniej po 100 kilogramów. Na czele jego stał niejaki p. Hartignes, ważący 224 kilogramów. Otóż sprzykrzył mu się zaszczyt przewodniczenia tak ważkiemu zgromadzeniu i zapragnął wrócić w zwykłe szeregi ludzi przeciętnych, za którymi nie oglądają się na ulicy. Po sześćdziesięcio-dniowej kuracji osiągnął skutek nadspodziewany; obecnie waży tylko 145 kilogramów; ubrania na nim wiszą, jak na szaragach; pomiędzy piersiami a kamizelką mogłyby się pomieścić trzy bochenki chleba. Kuracja przepisana przez doktora nie była banalna. Zazwyczaj ludziom otyłym zalecają ruch i jak najmniej snu. Otóż system taki niezawsze pożądane rezultaty sprowadza. Spacery przyspieszają obieg krwi i tem samem zwiększają apetyt. Pewien piekarz z Belfortu, jeżdżący na bicyklu dla schudnięcia, po dwóch tygodniach używania sportu kołowego, ważył o ośm kilogramów więcej. Inny znów tłuścioch, któremu kazano rąbać drzewo, po miesiącu takich ćwiczeń nabrał większej jeszcze tuszy i wagi (o siedm kilogramów). P. Hartignes z polecenia swego doktora jada tylko mięso pieczone, żadnych zup, żadnych sosów, dalej jarzyny, kartofle pieczone (byle nie w mundurach) i grzanki z chleba. Wolno mu pijać wino w małych ilościach. Jada mało, ale często. Jego lejbmedyk dowodzi, że Angielki zawdzięczają wysmukłość figury temu, iż przyjmują dziennie pięć posiłków.

**Przepowiednie na rok 1898.** Prorok kalendarzowy Zadkiel, który miał swego czasu przepowiedzieć śmierć cara Aleksandra III., ostatnią katastrofę paryską w bazarze dobroczynności i aferę Dreyfusa (ż), na rok 18978 stawia następujący horoskop: Stany Zjednoczone wpadną w kwietniu z powodu Kanady w niebezpieczne zawikłania, a przy końcu tego samego miesiąca spotka je bardzo niemiła przygoda. W listopadzie znów poruszy świat niemiły wypadek, a mianowicie w Egipcie lub Sudanie wybuchnie rewolucja, która pociągnie za sobą i Indje. Na polu pocztowem zajdą ogromne zmiany. Króla szwedzkiego czeka śmierć, stan zdrowia cara Mikołaja przez pewien czas będzie bardzo niepomyślny, a cesarzowi Wilhelmowi II. grozić będzie wielkie niebezpieczeństwo. *Vederemo!*

**Wiadomości osobiste.** Hr. Kazimierz B a d e n i przejeżdżał wczoraj popołudniu przez Lwów, udając się na dwumiesięczny pobyt na Rivierę francuską.

**Koło literackie**, któremu słusznie czy niesłusznie od dawna już robione są z różnych stron zarzuty, że ma więcej wspólnego z grą w domino, niż z literaturą, wprowadza bardzo pożądaną nowość, mianowicie odczytywanie z rękopisu nowych utworów literackich. Na 20. b. m. zapowiedziane jest czytanie dramatu dr. Leona Świeżawskiego, a onegdaj p. Aureli Urbański czytał swój przekład poematu Heinego pod tytułem „Atta Troll“. Szkoda jednak, że czytanie odbywało się nie w głównej sali, tylko w jakiejś „kancelarji“ wobec garstki wybrańców, słowem w takim sekrecie, jakby koło literackie było co najmniej lożą masońską.

**Szczyt realizmu.** W miejskim teatrze w Chili przedstawiono w tych dniach „Teodorę“ Sardou. Ponieważ trupa teatralna nie miała dość „sił“, uprosiła o wzięcie udziału w przedstawieniu kilka amatorek i amatorów i w ten sposób uzupełniła swój bardzo skąpy personal. Wśród amatorów znalazł się także niejaki Henryk Salambo, któremu przypadła rola kata. Salambo kochał się w pierwszej heroinie teatru grającej rolę Teodory, ale nieszczęśliwie, gdyż wszelkie jego westchnienia i listy miłosne, nie znalazły u artystki ani posłuchu ani odpowiedzi. W ostatnim akcie — jak wiadomo — Teodora ginie z rąk kata. Salambo dostał więc Teodorę do swych rąk, a scenę egzekucji odegrał z takim realizmem, że publiczność obdarzyła go hucznymi oklaskami. Zasłona spadła, a publiczność klaskała i klaskała, gdyż chciała ujrzeć jeszcze raz Teodorę i kata. Niestety ani ona, ani on, nie mogli wyjść i podziękować publiczności za uznanie. Ona — nie żyła, — a jego, zakutego w kajdany, odwieziono do więzienia.

**Napad.** Onegdaj w nocy o godzinie 2. na towarzystwo wracające z wilji ruskiej z ulicy Panieńskiej napadło przy placu Krakowskim kilku kanonierów. Bezbronnego p. T., pomocnika handlowego, ranił pałaszem jeden z kanonierów w głowę tak ciężko, że musiano go odprowadzić na stację ratunkową, gdzie mu udzielono pierwszej pomocy, zaś walnego bohatera odprowadzono na odwach. Ponieważ napad ten zdarzył się na placu Krakowskim, a więc w centrum miasta, zapytujemy straż publicznego bezbieczeństwa, gdzie był wówczas policjant i czy był w ogóle, gdyż na wezwanie pomocy nie zjawił się. A jeżeli napad taki zdarzył się w śródmieściu, cóż dopiero dziać się może na przedmieściach, gdzie prawie nigdy policjanta spotkać nie można?

**Na strzelnicy** odbył się wczoraj wspólny opłatek z udziałem stukilkudziesięciu osób, które po wychyleniu toastów na cześć papieża Leona XIII., oraz odśpiewaniu kolend wysłały następujący telegram: „Jego Świątobliwość Leon XIII. Ojciec święty na ręce Jego Exscelencji kardynała sekretarza stanu ks. Rampolli. Roma. Starożytne polskie bractwo strzelców we Lwowie przy wspólnym opłatku składa u stóp Jego Świątobliwości z powodu sześćdziesiątej rocznicy kapłaństwa najgorętsze wyrazy hołdu, czci i synowskiego przywiązania do świętego kościoła katolickiego i Stolicy Apostolskiej. Imieniem bractwa strzelców. Prezes: *Michał Michalski*, wiceprezydent miasta Lwowa i poseł na sejm krajowy“.

**Dzieciobójczyni.** Aresztowano onegdaj służącą Franciszkę Cz., która usiłowała pozbawić życia swoją dwuletnią córeczkę w domu przy ulicy Kołłątaja l. 5. Motywy zbrodni stare jak miłość, a przebieg jej szablonowy, jak nędza. Dziecko było płodem chwilowego stosunku i jak zawsze dzieje się w takich razach, obarczyło tylko matkę, podczas gdy „on“, jakiś lokaj, wyniósł się ze Lwowa i jako żołnierz doświadcza swobodnie nowych awanturek i przygód miłosnych w Żółkwi. Brak środków na utrzymanie popchnął kobietę do ohydnej zbrodni — w czas jeszcze udaremnionej. Franciszkę Cz. aresztowano, a biedne maleństwo oddał komisarjat II. dzielnicy na wychowanie do stróża.

**Fale Pełtwi** zawarły w swojem brudnem objęciu tragedję bez tytułu, jedną z tych, których bohaterowie i bohaterki umierają, zanim zaczęli żyć. Jakiś robotnik spostrzegł onegdaj w pobliżu rzeźni płynące z nurtami Pełtwi ciałko dziecka, drugi wszedł do wody i wyciągnął je. Maleństwo, około sześciomiesięczne, było nieżywe i wedle orzeczenia lekarza mogło pływać w rzeczce od pięciu dni do dwóch tygodni. Krótkie więc było życie — a tyle w niem treści. Nawet *das Unbekannte*, ten palący motyw, który posłużył Wagnerowi do stworzenia „Lohengrina“, gra swoją rolę w tej małej egzystencji. Pierś matki, woda i kostnica szpitalna — to są szczegóły pozytywne; reszta jest tajemnicą.

**Spór o koronę** odbył się onegdaj po południu bez udziału Mannlicherów i armat, bez jednego wystrzału — w szynku przy ulicy Źródlanej l. 32. Finał sporu był taki, że dwaj przeciwnicy potraktowali się siarczystymi policzkami, poczem jeden z nich, czeladnik szewski Bronisław Ładziński pchnął nożem w głowę drugiego, wyższego rangą, bo majstra: Władysława Mazurkiewicza. Ładziński został aresztowany — spór o koronę (50 ct.) nierozstrzygnięty.

**W Łańcucie** zawiązało się towarzystwo wzajemnej pomocy nauczycieli i nauczycielek powiatu łańcuckiego. Towarzystwo przyjmuje członków zwyczajnych i wspierających z wkładką 25 centów miesięcznie. Do towarzystwa mogą przystąpić także nauczyciele i nauczycielki lub członkowie wspierający z innych powiatów. Celem towarzystwa jest udzielać zapomóg, lub bezprocentowych pożyczek członkom potrzebującym pomocy, oraz za chorych członków opłacać lekarza i dostarczać im lekarstw.

* **Z życia towarzyskiego.** W Wiedniu podczas świąt odbyły się zaręczyny panny Zofji Szweykowskiej, córki p. Jana Szweykowskiego, urzędnika asekuracji krakowskiej i radnego m. Lwowa, z dr. Tadeuszem Rittnerem, synem b. ministra dla Galicji. Panna Szweykowska pracuje na niwie literackiej; jedną z jej nowelek drukowaliśmy w r. z. w łamach *Dziennika.*

* **Podziękowanie.** Dnia 31. grudnia urządzono w Zagórzu staraniem urzędników kolei państwowej „Boże drzewko“ i obdarzono kilkanaścioro ubogich dzieci szkolnych tut. personalu kolejowego odzieżą. Za czyn ten szlachetny inicjatorów i ofiarodawców spełniony w miejsce tradycyjnej zabawy Sylwestrowej, składa staropolskie „Bóg zapłać!“ *Zarząd szkoły w Zagórzu.*

* **Nowa szkoła gry na fortepianie.** P. Adolfina Moritzówna, uczenica J. Laureckiej i K. Mikulego, która w szkole p. J. Laureckiej przez lat 12 prowadziła kurs średni, od czasu do czasu zastępując kierowniczkę na kursie wyższym i przez ten czas zjednała sobie sumienną pracą uznanie powszechne i reputację dobrego pedagoga, otworzyła z 1. stycznia b. r. własną szkołę gry na fortepianie.

* **W „Skale"** p. Jan Styka wygłosi w niedzielę 9. bm. rzecz p. t. „Sztuki piękne jako czynnik uszlachetniający społeczeństwo." Początek o godz. 5. popoł. Wstęp wolny. Po odczycie odbędzie się wieczorek karnawałowy dla członków z rodzinami.

* **Jubileuszowa krajowa wystawa ogrodniczo-pszczelnicza.** Centralny zarząd jednoczonego galicyjskiego towarzystwa dla ogrodnictwa i pszczelnictwa uchwalił urządzić we Lwowie w roku bieżącym w drugiej połowie września krajową wystawę ogrodniczo-pszczelniczą dla uczczenia 50-letniego jubileuszu cesarza. Protektorat nad wystawą przyjął marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni.

Podając ten fakt do publicznej wiadomości, uprasza zarząd towarzystwa wszystkich, którzy zajmują się sprawami ogrodniczo-pszczelniczemi, ażeby zawczasu zechcieli czynić odpowiednie przygotowania w celu obesłania wystawy, która ma być nietylko publicznym popisem naszej pracy na tem polu, ale także wyrazem hołdu naszego dla cesarza.

* **Towarzystwo kursów akademickich dla kobiet.** Na wykłady, które rozpoczną się w poniedziałek 10. stycznia, zapisało się w pierwszych dniach wpisów przeszło sto pań. Wpisy odbywają się w instytucie chemicznym uniwersytetu (ul. Długosza 6) między 3—5 popołudniu.

* **Kolędy.** W niedzielę d. 9. bm. w kościele archikatedralnym łac. w czasie cichej mszy św. o godz. 12. w południe wykona chór uczniów zakładu naukowego im. Torosiewicza, siedm kolend na głosy mięszane.

* **Z Towarzystwa łyżwiarskiego.** Z powodu nastałej odwilży, zamierzone na dzień 6. bm. wyścigi młodzieży na lodzie, odbyć się nie mogły i odłożone zostały do najbliższej niedzieli 9 bm. W skutek tego też na dzień ten zapowiedziane „Corso kostjumowe", odracza się do chwili późniejszej. Zarazem zawiadamia zarząd towarzystwa, że stosownie do życzeń, wielostronnie objawionych, cena miejsc w łożach oszklonych, obniżoną została; wynosić będzie odtąd w niedziele i święta po 40 ct., w zwykłych dniach zaś po 25 ct. od osoby.

* **„Koło polskie"**, polityczne stowarzyszenie w Czerniowcach, zaprasza swych członków na walne zgromadzenie, mające się odbyć dnia 10. stycznia rb. o godzinie 6 wieczorem w lokalu Czytelni polskiej.

**Zmarli:**

Oswald Mochnacki, radca wyższego sądu krajowego zmarł we Lwowie w 58 roku życia. Ś. p. Mochnacki znany był w szerokich kołach naszego miasta jako obywatel niezmiernej zacności charakteru, niepospolitych zalet serca i umysłu, oraz znakomity urzędnik. Cześć jego pamięci!

W Goeda pod Budziszynem na Łużycach zmarł tamtejszy łużycki pastor Immisch, gorliwy patrjota, który wszelkimi środkami starał się zapobiegać germanizacji Łużyczan. Immisch był jednym z najgorliwszych pisarzy łużycko-protestanckich. Pisywał tylko w języku łużyckim.

W Czernelicy pod Horodenką zmarł Mikołaj Petrowicz, właśc. dóbr, w 48 r. życia.

W Pitrowcach, powiatu storożynieckiego, zmarł Jan Brodowski, właściciel dóbr, przeżywszy lat 67.

## Pamiątkowe dzieło.

Znaczenie, jakie dla całego społeczeństwa naszego miała wystawa krajowa roku 1894 — znaczenie wyjątkowo doniosłe, spowodowało grono obywateli do utrwalenia jej w pamięci pokoleń przez wydanie poważnego rozmiarami i treścią dzieła. Komitet redakcyjny, w skład którego weszli najwybitniejsi fachowcy i znawcy naszych stosunków krajowych, wsparty życzliwą zachętą wydziału krajowego i pomocą materjalną kraju, zaprosił do współpracownictwa liczny szereg znanych pisarzy, ułożył program wydawnictwa i właśnie wystąpił z pierwszymi zeszytami wydawnictwa, które nosi tytuł ogólny *„Powszechna wystawa krajowa 1894 roku i siły produkcyjne kraju"*.

Cel i znaczenie wydawnictwa skreśla komitet redakcyjny trafnie w sposób następujący:

„Wystawę krajową z r. 1894 nazwano kilkakrotnie obrachunkiem sumienia. Książka, którą wydajemy, ma być utrwaleniem w pamięci kraju wyników tego obrachunku. Poważny cel przyświecający twórcom wystawy i tym wszystkim, którzy w nią tak wiele pracy i ofiar materjalnych włożyli, dopiero wtedy w pełnej mierze osiągnięty będzie, jeżeli wyniki wystawy krytycznie ocenimy, jeżeli co do każdego działu produkcji przekonamy się co w nim zrobiono, a zestawiając to z siłami produkcyjnemi, któremi kraj rozporządza, zdamy sobie sprawę z tego, co jeszcze zrobić można i potrzeba. Prawdy kraj potrzebuje, jeżeli się ma dźwignąć ze swej ekonomicznej niemocy. A tą prawdą, która z każdej kartki niniejszej książki przebija, jest, że nasza produkcja ekonomiczna nietylko nie wytrzyma porównania z produkcją krajów sąsiednich, ale też nie jest w żadnym stosunku do bardzo obfitych, a tak niedostatecznie wyzyskanych sił produkcyjnych kraju. Nie dosyć jednak zaznaczyć to ogólnikowo — stwierdzić to trzeba na każdej z osobna gałęzi produkcji przez krytyczne ocenienie jej faktycznego stanu. Dajemy więc w tej zbiorowej pracy nietylko obraz tego, co było na wystawie, ale i tego, co jest w kraju i sąd o tem krytyczny i wskazówki, co jeszcze być może i powinno. I tem też uzasadniamy drugi tytuł dzieła: *„Wystawa krajowa i siły produkcyjne kraju"*.

Zakreśliwszy sobie taki cel, podzielono cały materjał w ten sposób, że zamknie się on w 25 zeszytach, podzielonych na IV. tomy — jednakże dzieło to obejmuje tylko to, co ma znaczenie odnośnie do ekonomicznej produkcji, pomija zatem wszelkie działy sztuki i etnografji, jako leżące po za celem pracy.

Po tych uwagach wstępnych przystępujemy do poznajomienia czytelników naszych z 2. zeszytem pierwszego tomu wydawnictwa, który niniejszym ukazał się.

Rozpoczyna go praca p. Bolesława Adama Baranowskiego p. t. „Szkic geograficzno-statystyczny", w którym sam mówi o treści, a my dodać musimy, że treść zasadniczą, jaką pisarz przez tytuł zapowiada. Jestto rzecz jedna, więcej, opracowana sumiennie i dająca w przystępnej formie najnowsze rezultaty w zakresie opisu kraju i ludności, a wszystko to na tle historycznem. Po tym barwnie skreślonym szkicu następuje krótsza rozmiarami, ale nader poważna treścią praca statystyczna prof. dr. Tadeusza Piłata p. t. „Ludność"; jestto demograficzny obraz Galicji, w którym autor uwzględnił gęstość zaludnienia kraju, rozsiedlenia ludności, podział jej według najważniejszych grup, wieku, płci, i t. d. Praca ta opiera się na rezultatach trzech ostatnich spisów ludności z lat 1869, 1880 i 1890. Graficzna tablica dodana na końcu książki, wielce ułatwia szybkie orjentowanie się w kwestji zaludnienia. Obie wzmiankowane prace, mieszczące się na 6 arkuszach druku, stanowią właściwy wstęp, reszta t. j. 34 arkuszy przypada na dział zatytułowany: „Historja i organizacja wystawy". Dział ten dzieli się na cztery poddziały zatytułowane: Wstępne przygotowania, Organizacja wystawy, Opis placu wystawy i Kronika wystawy.

Pierwsze trzy działy (16 arkuszy druku) są właściwie sprawozdaniem sekretarjatu wystawy: jestto rzecz wielce ciekawa i pouczająca a opracowana z drobiazgową sumiennością. Naturalną jej ozdobą jest ładny piękny styl i liczne ryciny, dział ten zdobiące. Mamy tu portrety ks. Adama Sapiehy, dyrektora Marchwickiego, widoki budynków poszczególnych i całych grup, a nadto dodano dwa plany wystawy.

Zamyka książkę „Kronika wystawy" — rzecz najobszerniejsza (18 arkuszy) i najpoczytniejsza w całej książce. Praca ta wyszła z pod pióra dra Tadeusza Dwernickiego, a jest napisana zarówno pięknie jak wyczerpująco. Pisana lekko i barwnie przywołuje co chwila na pamięć owe miłe i świetne chwile, jakie Lwów przeżył w czasie wystawy, która przez pół roku prawie była sercem miasta i kraju, gdzie z najodleglejszych stron i okolic spotykały się w braterskim uścisku dzieci jednej matki!

Autor nie ograniczył się na rejestrowaniu faktów: po benedyktyńsku zużytkował wszystkie ówczesne artykuły i sprawozdania dziennikarskie i umiał z nich zawsze najcharakterystyczniejsze dla danej doby szczegóły wybrać. Układ pracy odpowiednio do tytułu — opiera się na chronologicznem następstwie faktów, jednakże bardzo słusznie grupuje autor w każdym miesiącu jednolite zdarzenia w osobną całość. Są więc w każdym miesiącu osobno zestawione zjazdy, wycieczki, przyjęcia itd. Tu obok nazwisk ks. Sapiehy i dyrektora Marchwickiego najczęściej powtarza się nazwisko czcigodnego i zasłużonego byłego prezydenta miasta p. **Mochnackiego**, który niezmordowanie pełnił funkcje gospodarza miasta. Dość powiedzieć, że w ciągu trwania wystawy przy rozmaitych okazjach wygłosił przeszło 80 mów powitalnych i pożegnalnych! I tu musimy zrobić skromną uwagę, że zdaniem naszem, w tym właśnie dziale powinno się było znaleść miejsce na portret byłego prezydenta stolicy, który zarazem był jednym z wiceprezesów wystawy.

Pod względem zewnętrznym książka prezentuje się dobrze; papier dobry, druk ładny i wyraźny, korekta staranna, a ryciny, których jest przeszło 30, odbite starannie. Tytułową kartę zdobi klisz, przedstawiający ogólny widok wystawy i poszczególne budynki, według rysunku Tad. Rybkowskiego. Książka wyszła z drukarni krakowskiej Anczyca i Spółki, przeważną część klisz dostarczył p. Trzemeski, tablice graficzne zaś i plany wykonał zakład litograficzny p. Kranikowskiego w Krakowie. Dlaczego jednak do tych robót wybrano Kraków a nie Lwów, na to odpowiedzieć nie umiemy.

## Notatki literackie i artystyczne.

**Repertoar teatralny.** W teatrze hr. Skarbka: Dziś w sobotę popołudniu o godzinie 3 przedstawienie dla młodzieży szkolnej: „Panie Kochanku", komedja w 3 aktach J. I. Kraszewskiego; wieczorem o godzinie pół do 8 „Lohengrin", opera w 3 aktach Ryszarda Wagnera; jutro w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Kozioł ofiarny", krotochwila w 3 aktach; wieczorem o godzinie pół do 8 „Faust", opera w 5 aktach Gounoda; w poniedziałek „Bez pojedynku", sztuka w 3 aktach Artura Schnitzlera.

**Konkurs.** Redakcja *Małego Światka* chcąc uczcić setną rocznicę urodzin Adama Mickiewicza, ogłasza konkurs na 10 obrazków literackich, odpowiednich dla wieku młodocianego, a odnoszących się do działalności wieszcza wogóle, do życia jego, a przedewszystkiem młodości. Obrazki te po ogłoszeniu w czasopiśmie, wydane zostaną z oryginalnemi illustracjami w osobnej książce. Nagroda konkursowa wynosi 200 koron. Gdyby żaden z autorów (autorek) biorących udział w konkursie, nie nadesłał całości złożonej z dziesięciu obrazków, odpowiadających wymaganiom komisji konkursowej, zastrzega sobie redakcja przyznanie powyższej nagrody temu autorowi, który nadeszle najmniej sześć najlepszych obrazków, całość zaś zostanie dopełniona z pomiędzy prac innych autorów, po porozumieniu się z nimi. Gdyby zaś żadnej z prac nie przyznano nagrody w całości, rozdzieli ją komisja konkursowa pomiędzy autorów najlepszych obrazków. Jako ostateczny termin do nadsyłania prac konkursowych naznacza się koniec marca br. Nazwiska członków komisji konkursowej zostaną ogłoszone później.

**Paszkwil.** Że Niemcy nas nienawidzą, dawno o tem wiadomo, dotąd jednak nie nadużywano formy artystycznej dla pisania paszkwilów. Przyszło teraz do tego. Paweł Oskar Höcker wydał powieść p. t. „Polnisce Wirthschaft", szpetną co do treści, a szpetniejszą co do charakteru. Występują tu Korsakowie, Tarnowscy, oraz nazwiska innych rodzin polskich, w takiem świetle, na jakie żadna z nich nie zasłużyła. Co tylko w Polsce było świetnego, autor zdeptał i zbezcześcił. Lud nasz — zdaniem jego — to bydło, a szlachta nic nie warta. Jeżeli czynimy niniejszą wzmiankę, to tylko dla ostrzeżenia, aby ramoty Höckera nikt z Polaków nie brał do ręki.

**Przekład.** *Politik* praska zamieściła tłomaczenie noweli Orzeszkowej p. t. „Przed sądem."

**Z prasy.** *Gwiazdka Cieszyńska* obchodzić będzie 6. maja br. 50-letni jubileusz swego istnienia. Założycielem jej był znany patrjota szląski, jeden z najdzielniejszych ludzi, jakich Szląsk wydał, Paweł Stalmach, dziennikarz. Rzadki to jubileusz, to też na Szląsku austrjackim sposobią się, aby godnie go obchodzić.

**Żelazowski w Zagrzebiu.** W ostatnim numerze *Hrvatskiej Domoviny* znajdujemy obszerną recenzję o pierwszym występie artysty naszej sceny p. Żelazowskiego w „Otellu." Krytyk podpisany inicjałami V. F. oddaje ogromne pochwały grze p. Żelazowskiego i pisze, iż „Otello" p. Żelazowskiego jest jego oryginalną, misternie obmyślaną kreacją, na wskróś realistyczną. Sądząc po pierwszym występie musimy przyznać, iż p. Żelazowski posiada niezwykły talent dramatyczny. Publiczność z prawdziwym entuzjazmem oklaskiwała lwowskiego gościa i dziękowała mu w ten sposób za prawdziwą biesiadę artystyczną, jaką zgotował jej swoim występem.

W środę grał p. Żelazowski na scenie zagrzebskiej Franciszka Moora w „Zbójcach", w piątek grał w „Hamlecie", a w poniedziałek w „Właścicielu kuźnic" pożegna się z publicznością zagrzebską

## Sytuacja.

Górno-austrjacki wydział krajowy postanowił po wysłuchaniu sprawozdania Ebenhocha, następujące zmiany ordynacji wyborczej do sejmu krajowego:

powołać do życia kurję powszechnego głosowania z sześciu mandatami,

zaprowadzić bezpośrednie wybory we wszystkich kurjach,

pozostawić jeden mandat członka wydziału krajowego dla posła z kurji powszechnego głosowania,

usunąć używanie urzędowych kartek głosowania,

rozszerzyć prawo wyborcze w kurji miejskiej i mniejszej posiadłości na wszystkich, płacących cztery zł. podatku krajowego.

### Głosy prasy.

*N. fr. Presse* donosi z Brüx, że powiaty północno-czeskie zamierzają prosić za pomocą podań ministra spraw wewnętrznych i namiestnika o zapewnienie posłowi Wolfowi bezpieczeństwa w czasie jego pobytu w Pradze. Wiele gmin pragnie wysłać do namiestnika deputacje dla zwrócenia mu uwagi, że ewentualny zamach na Wolfa pociągnąłby za sobą dotkliwe skutki dla Czechów, zamieszkujących niemieckie terytorja.

### (Telegramy „Dzien. Polsk.")

**Praga** 7. stycznia. Komitet wykonawczy klubu młodoczeskiego ogłasza komunikat, donoszący o tem, iż br. Gautsch zaprosił na dziś, na piątek, na konferencję do Wiednia posłów młodoczeskich: Engla, Herolda, Kaizla, Kramarza i Pacaka.

**Linc** 7. stycznia. Wczoraj w Lincu i Urfahrze odbyły się dwa wiece niemieckie, przy licznym udziale uczestników. W wiecu linckim wzięło udział przeszło 2000 osób, w uhrfarskim przeszło 1000 osób. Wiec w Lincu zagaił poseł do sejmu górnoaustrjackiego z m. Lincu, adwokat, dr. Karol **Beuerle**, w Uhrfarze zaś poseł do sejmu z okręgu uhrfarskiego, adwokat, dr. Hinsenkamp, obaj należący do niemieckiego stronnictwa ludowego. W przemówieniach zagajających obaj podnosili konieczność zwoływania wieców niemieckich, jako odpowiedzi na czesko polskie zbratanie się w Krakowie. Następnie przemawiali w Lincu posłowie: Schuecker, Silwester, Pessler, Jaeger, Wolf, Hofmann-Wellenhof, Lecher, Pommer, Kindermann, Dobernigg i zastępca burmistrza Lampl; w Uhrfar zaś: Dobernigg, Pommer, Schuecker, Wolf, Hofmann-Wellenhof, Richter, Roehling, Drezel, Hueber, Lecher i Pessler.

Wszystkie mowy poruszały jeden temat, a mianowicie wzywały Niemców w Austrji, aby, bez względu na stronnictwa, szli razem do walki ze Słowianami, pełne były wycieczek przeciw gabinetowi hr Badeniego i wzywały do zwalczania klerykałów i ugody z Węgrami. Jeden z mówców oświadczył, iż w stosunku z Węgrami w miejsce unji realnej nastąpić powinna unja personalna.

**Hoffmann-Wellenhof** rzekł, iż dopóki wszystkie życzenia Niemców nie będą spełnione, dopóty muszą Niemcy trwać w pogotowiu wojennem.

**Lecher**, bohater nożowy z parlamentu, napadł w ostry sposób na klerykałów niemieckich, którzy nie chcieli iść ręka w rękę z innemi stronnictwami niemieckiemi i dowodził, iż ich stanowisko w sprawie szkolnej i ogólnej polityki austrjackiej, w sprawie federalizmu i kwestyj narodowościowych przynosi tylko szkodę katolicyzmowi.

**Kienmann** rzekł, iż następca Badeniego powinien sobie dobrze to zamarkować, że bez poparcia Niemców niczego nie będzie mógł dokonać. Jako odpowiedź na narodowe aspiracje czeskie powinno zabrzmieć hasło: odrębność dla Galicji.

**Dobernigg** wypowiedział wiecowi pozdrowienie od Niemców w Karyntji.

**Wolf** napadł w ostrych słowach na dr. Ebenhocha i rzekł, iż telegram, który wysłał wiec słowiański w Krakowie do dra Ebenhocha, najdosadniej ilustruje stanowisko, jakie poseł ten zajął w sprawie wewnętrznej polityki austrjackiej i jaki jest jego stosunek do reszty stronnictw niemieckich „Jeżeli — ciągnął dalej — wszystkie życzenia Niemców nie będą spełnione, wówczas spokój w Austrji nie nastąpi. Ci niemieccy posłowie, którzy chcieli paktować z rządem, znikną wkrótce z horyzontu politycznego. Wyborcy dadzą im dobrą naukę."

Wszystkie mowy nagradzano hucznymi oklaskami.

W końcu uchwalono 3 rezolucje. Pierwsza domaga się, aby posłowie niemieccy, bez względu na stronnictwa, do których należą, w sprawach narodowych szli ręka w rękę w myśl uchwał powziętych na wiecach w Chebie i Celowcu i aby przez tę jednomyślność zapewnili Niemcom należne im, dominujące stanowisko w Austrji.

Druga rezolucja potępia klerykałów niemieckich, na których, z powodu ich obrony rozporządzeń językowych i trwania w sojuszu z Polakami i Czechami, spada największa odpowiedzialność za smutne stosunki, jakich widownią dziś jest Austrja. Nadto wypowiada ta rezolucja nadzieję, że wkrótce uda się ludność Austrji górnej i Salzburga uwolnić od opieki politycznej klerykałów.

Trzecia rezolucja wreszcie wzywa wszystkich zwolenników stronnictwa niemiecko-narodowego, aby popierali związkowy organ stronnictwa.

Wieczorem odbył się uroczysty komers. Miasto wskutek odezwy wydanej przez grono niemiecko-narodowych radnych było częściowo przybrane w flagi o barwach państwa i kraju, zaledwie kilka było o barwach pruskich.

Rano odbyło się zgromadzenie socjalistów, na którem uchwalono rezolucję w sprawie zaprowadzenia powszechnego głosowania do sejmu i rad miejskich i wezwano robotników, aby nie brali udziału w niemiecko-narodowym wiecu.

**Wiedeń** 7. stycznia. Wiadomość o mającem jakoby nastąpić wkrótce zniesieniu sądów doraźnych w Pradze jest nieprawdziwą.

**Wiedeń** 7. stycznia. Dzisiejszym naradom Czechów z br. Gautschem nie wróżą dobrego wyniku. Jest coprawda rzeczą możliwą, że uda się rządowi przeforsować porozumienie Czechów z Niemcami liberalnymi i ujawnić je w sejmie praskim, w którym inne frakcje niemieckie odgrywają mniejszą rolę. W radzie państwa jednak prawdopodobnie cała akcja rozbije się o szalony upór obu narodowości.

**Praga** 7 stycznia. W Budziejowicach odbył się wiec czeski ludowy, w którym wzięło udział około 3.000 uczestników. Ks. **Schwarzenberg** wyraził podziękowanie hr. Badeniemu za dobrą wolę i sprawiedliwe rozwiązanie kwestji czeskiej.

Zgromadzenie przyjęło rezolucję posła **Pacaka**, wystosowaną przeciwko utworzeniu trzech terenów językowych (czeski, niemiecki i niemiecko-czeski).

**Praga** 7. stycznia. Organ Niemców czeskich *Bohemia* wywodzi w dłuższym artykule, że Niemcy czescy powinni się zbliżyć do prezydenta ministrów br. Gautscha i ułatwić mu zwołanie parlamentu. Br. Gautsch nie jest odpowiedzialny za ostatnie wypadki; oprócz tego zaś miałoby niezwołanie parlamentu także ten skutek, że atrybucje parlamentu w końcu by się zmniejszyły i musiałyby przejść na sejmy.

**Budapeszt** 7. stycznia. Przedłożenie o prowizorjum ugodowem przyjęto w drugiem czytaniu.

## TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

**Berlin** 7. stycznia. Arcybiskup poznański ks. Florjan Stablewski, rozmawiając z interwiewującym go dziennikarzem, oświadczył, iż nie wierzy rozpuszczonej przez niektóre pisma pogłosce, jako namiestnikiem w Poznaniu miał zostać jeden z książąt pruskich. Doniesienie to jest tak samo nieprawdziwem, jak wieść, iż rząd zamierza przedłożyć sejmowi pruskiemu reakcyjną nowelę do ustawy o stowarzyszeniach.

**Berlin** 7. stycznia. Podczas wczorajszego obiadu cesarz Wilhelm II. wręczył Buelowowi order czerwonego orła I. klasy.

**Friedrichsruh** 7. stycznia. Stan zdrowia Bismarcka nie zmienił się. Wiadomość o tem, iż ma się znacznie gorzej, nie sprawdziła się.

**Frankfurt** 7. stycznia. *Frankfurter Ztg.* donosi, iż w Kopenhadze obiega pogłoska, że królowi duńskiemu, który w r. b. obchodzić będzie 80 rocznicę swych urodzin, złożą wizyty w kwietniu cesarz niemiecki, austrjacki i cesarstwo rosyjscy.

**Belgrad** 7. stycznia. Dziennik urzędowy ogłasza ukaz królewski w sprawie reorganizacji kierownictwa armji czynnej. Ekskról Milan mianowany naczelnym wodzem armji, jenerał Ciucar Markowicz mianowany szefem sztabu jeneralnego.

Skupczyna została zwołaną na dzień 11. lutego, ale równocześnie tym samym ukazem odroczoną została do 6. lipca.

**Stambuł** 7. stycznia. Minister wojny ponownie zaproponował, aby oddziały obrony krajowej wchodzące w skład armji operacyjnej w Tessalji, rozpuszczono ze względów sanitarnych jeszcze przed świętem Ramazanu.

**Wiedeń** 7. stycznia. Jeneralny inspektor armji jenerał broni Schoenfeld ciężko zachorował. Dnia 2. bm. poddał się był operacji karbunkułu, która odbyła się zupełnie pomyślnie. Dnia 4. bm. atoli nastąpiło wielkie osłabienie serca, które ustawicznie się wzmaga. Wczoraj przyjmował już ostatnie Sakramenta. Cesarz dowiadywał się wczoraj i dziś o zdrowie jenerała.

**Wiedeń** 7. stycznia. Znany tutejszy wielki przemysłowiec Wilbelm Lindhe m umarł wczoraj.

**Berlin** 7. stycznia. Tutejsze powagi naukowe na fakultecie medycznym, wyrażają się bardzo sceptycznie o znanem odkryciu wiedeńskiego embryologa dr. Schenka i oświadczają, iż stanowcze zdanie swe wypowiedzą dopiero wtedy, gdy będą znały bliższe szczegóły tego sensacyjnego odkrycia.

**Wiedeń** 7. stycznia. *Wiener Allg. Ztg.* dowiaduje się, że podjęcie czynnej roli w Serbji przez Milana posiada doniosłe znaczenie. Król Aleksander jest takim wrogiem małżeństwa, że o tem nawet mowy być nie może. Aby utrzymać dynastję, chce Milan ożenić się z dawniejszą swą kochanką Risticzówną, adoptować dzieci, jakie ma z nią dotychczas i w ten sposób zapewnić dziedziczność tronu.

**Wiedeń** 7. stycznia. Jeneralny inspektor armji jen. Schönfeld umarł dzisiaj.

**Bombaj** 7. stycznia. W ciągu ostatnich 48 godzin zachorowało tu 142 osób na dżumę, z tych 105 umarło. Zamożniejsi mieszkańcy uciekają z miasta, a zachodzi obawa, że jeżeli zaraza dalej szerzyć się będzie, emigracja ta stanie się powszechną i cały ruch handlowy ustanie.

**Wiedeń** 7. stycznia. Przybył tutaj Kazimierz hr. **Badeni** z żoną i zamieszkał w hotelu Imperial. Jutro wyjeżdża do Paryża.

## Telegramy giełdowe i targowe.

**Berlin** 7. stycznia. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 223·90 (356·36). Sztachany 147·10 (345·64), Lombardy 35·— (81·69), Disconto 202·40 Usposobienie mocne.

**Frankfurt** 7. stycznia. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfr oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 302·— (356·68). Sztachany 298·37 (346·03). Lombardy, 71·12 (81·63), Laura —·—, Harpener —·—, Disconto 202·30.

### Telegram giełdowy.

**Wiedeń**, dnia 7. stycznia godz. — min. —.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Alpiny | 146·75 | Galic. oblig. prop. | 98·— |
| Akcje kredytowe | 357·62 | Wied. losy | —·— |
| Kredyty węg. | 387 1/8 | Akcje tyton. | 128·50 |
| Anglobanki | 162·75 | 4% Poż. krajowej z roku 1893 | 98·— |
| Unjony | 300·50 | Elbethale | 264·— |
| Ludwiki | —·— | Länderbanki | 222·— |
| Nordbany | —·— | Renta złota węg. | 121·25 |
| Lombardy | 80·25 | Bankvereiny | 261·75 |
| Losy tureckie | 61·50 | Wspólna renta p. | —·— |
| Staatsbany | 345·25 | Ruble | 127·50 |
| Czerniowieckie | 294·50 | | |

### Z Izby handlowej i przemysłowej.

**Lwów** 7. stycznia 1898 r.

**I. Akcje** za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 212·— do 214·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 292·— do 296·—. Banku hipot po 200 zł. w. a. 385·— do 395·—. Banku kred. gal. po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 262·— do —·—.

**II. Listy zastawne** za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosował. z 10% prem. 110·20 do 110·90. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·— do 100·70. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·60 do 97·30. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·70 do 101·40. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 98·— do 98·70. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·30 do 98·—. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 96·60 do 97·30.

**III. Obligi** za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 98·— do 98·70. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·75 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·50 do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·30 do 101·—. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·90 do 98·60. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 96·40 do 97·10.

**IV. Losy.** Miasta Krakowa od 26·— do 28·—. Miasta Stanisławowa od 46·— do —·—.

**V. Monety.** Dukat ces. 5·64 do 5·74. Napoleon'dor od 9·48 do 9·58. Półimperjał 9·48 do 9·58. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·26·75 do 1·27.75. 100 marek niem. 58·60 do 59·—.

## Przyjechali do Lwowa.

dnia 7. stycznia 1898 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3 pierwszorzędny hotel restauracja i kawiarnia. L. hr. Michałowski, A. Zdrój z Krakowa. J. Smalawski z Uherca. O. Loebenstein z Wiednia. F. Mściwojewski z Gradowiec. A. Romer z Wierzbicy. W. hr. Sobański z Rosji. J. Grabiński z Trzebini. Br. Kraus z Krakowa. Br. Bielowska z Grębowa. J. Błotnicki z Zawady. J. K. br. Hohendorff z Szutrominiec.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. Breza z Katowic. Dr. J. Walewski z Korsowa. A. Gosiewski z gub. lub. Dr. J. Binder z Tarnopola. J. Bereźnicki z Krakowa. M. Younga z Hruszatyc.

## Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(4)

**Mary E. Wilkins.**

## BĘDZIESZ DZIEŃ ŚWIĘTY....

(Ciąg dalszy).

— Abym już więcej nie słyszała z twych ust takich grzesznych słów, Lawinjo! Tak — a teraz ci powiem, po co tu przyszłam. Chcę cię zabrać z sobą, będziesz mieszkała razem ze mną w moim domu. Mam pensję, mój własny dom, a robienie na drutach przynosi także pewien dochód; będziemy żyły wygodnie i spokojnie i nie cierpiały nędzy. No, i cóż ty na to?

Lawinia nie odpowiadała nic, nie wyglądała też wcale uradowana tą propozycją, przeciwnie, była zakłopotana i zasmucona. Estera czuła się tem głęboko dotknięta.

— Zdaje się, jakbyś nie miała ochoty...

— To tylko dlatego że... moja matka...

— Co mówisz?

Lawinja zalała się łzami.

— Jesteś tak dobrą, Estero, nie mogę ci powiedzieć, ale matka moja... zakazała mi... o, gdybyś tylko nie chciała pracować w niedziele, wtedy byłoby wszystko dobrze...

— To znaczy, że wolisz raczej pójść do domu ubogich, niż do mnie?

— Tak, jeżeli już tak być musi, to pójdę do domu ubogich. Estero.

— W takim razie nie mamy co z sobą dalej mówić, Lawinjo.

Estera poszła do domu i nie powróciła więcej.

W tydzień potem ujrzała kryty wóz z domu ubogich przed drzwiami Lawinji, a gdy wniesiono do niego tę małą, pochyloną, drżącą postać i wóz odjechał szybko, zakryła Estera twarz rękami i zapłakała gorzko.

Estera była sama; Hatty poszła do zajęcia, zaledwie dotknąwszy o iadu, ktory babka zgotowała dziś z szczególną troskliwością; podczas obiadu nie wyrzekła ani słowa. To na pół uporczywe, na pół pełne zmartwienia milczenie rozdzierało starej serce. Czuła się teraz podwójnie osamotnioną i płakała jednocześnie nad Lawinją i nad Hatty

— Oh, pragnęłabym wynaleść jakiś pretekst, — westchnęła głośno — ale przecież nie mogę odrazu wyrzec się tego, co przez całe moje życie uważałam za rzecz słuszną.

Estera jeszcze nigdy nie była tak nieszczęśliwą i tak osamotnioną, jak w następnych trzech miesiącach, podczas ktorych Lawinja znajdowała się w domu ubogich. Od robótki spoglądała często na opuszczony domek i myślała nietylko o Lawinji, lecz i o Hatty, której twarz wykazywała ślady głębokiego cierpienia i której zdrowie nareszcie zaczęło się chwiać.

Lawinja więc znajdowała się od trzech miesięcy w domu ubogich, gdy pewnego dnia przyszła jedna z sąsiadek do Estery i powiedziała jej, że Lawinja leży w łóżku i jest sparaliżowaną na całem ciele.

Estera opuściła pończochę i spojrzała na sąsiadkę radosnemi oczyma.

— Jest sparaliżowaną, bez pomocy powiadasz pani?

— Jest więcej niedołężną niż małe dziecko, ale dlaczego ta wiadomość tak panią cieszy, pani Gay?

Estera zarumieniła się.

— Cieszy! Co pani gadasz za głupstwa?!

— No, mogłam się przecież pomylić — zauważyła sąsiadka.

Tego popołudnia Estera zrobiła dwie ciężkie wizyty. Pierwsza należała się poborcy podatkowemu, druga matce Harry'ego.

— Płacę za wiele podatku za ten mały domek, nędzny, zrujnowany baraczek, musimy powrócić do pierwszego opodatkowania — rzekła do poborcy podatkowego.

Ten wahał się, ale Estera broniła swej sprawy z taką energją, że wreszcie przeprowadziła to, co chciała. Biedaczka! Teraz nie mogła się już chwalić płaceniem wysokiego podatku, a ta mała ofiara z próżności zaważyła zaprawdę więcej na szali, niż cała jej cierpliwa i miłosierna praca na drutach.

Gdy przyszła do Little'ów, zastała Harryego na podwórzu, a jego świeża, niewinna twarz zarumieniła się aż po białka oczu, gdy ujrzał Esterę.

— Dzień dobry Harry, czy matka w domu?

Skinął głową a ona zapukała silnie do drzwi.

Pani Little, wysoka, barczysta kobieta, otworzyła jej, a syn jej ujrzał ze zdumieniem, jak zbladłszy, cofnęła się, spostrzegłszy Esterę. Następnie usłyszał głos pani Gay:

— Chcę odrazu przystąpić do rzeczy, pani Little — mówiła. — Słyszałam, że nie pozwoliliście waszemu synowi żenić się z moją córką, ponieważ moje postępowanie nie podoba się wam. Czy to prawda?

— Tak, to prawda — odparła pani Little silnym głosem.

— A zatem nie masz pani nie przeciwko Hatty; ani pani, ani Harry?

— Nie miałam nigdy nic przeciwko tej dziewczynie.

— Pozwól mi pani zatem wejść, pani Little, mam pani coś powiedzieć.

Gdy Estera weszła, pozostał Harry w naprężonem oczekiwaniu przed oknem. Był coprawda trochę trzeźwiejszym od Hatty i nie stracił ani apetytu, ani snu, myslał jednak szczerze i z miłością o dziewczynie, a chociaż nie można się było obawiać, że umrze z zawiedzionej miłości, to jednakowoż było prawdopodobnem, że się z inną nie ożeni.

Gdy się drzwi znowu otworzyły, słyszał, jak mówiła jego matka:

— A przyjdź pani wkrótce znowu, pani Gay, ale nie na tak krótko, jak dzisiaj, lecz na herbatę.

— Dziękuję, przyjdę — odparła Estera, schodząc po schodach, a na jej rysach osiadł jakiś szczególny błysk łagodności, który z jej istotą znajdował się w dziwnym kontraście

Estera, wróciwszy do domu, zastała Hatty leżącą na kanapie.

— Jakże się dzisiaj masz, Hatty? — zapytała.

— Bardzo dobrze, babko.

*(Dokończenie nastąpi).*



## Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo-europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. października 1897 r.

| Pociąg | godzina | przychodzi do Lwowa: |
|---|---|---|
| osobowy | 7·30 | z Suczawy i Czerniowiec |
| „ | 7·50 | z Janowa |
| „ | 7·52 | z Tarnopola i Brodów na Podzamcze |
| „ | 8·05 | ze Stryja i Ławocznego |
| „ | 8·15 | z Tarnopola i Brodów na dworzec główny |
| „ | 8·25 | z Sokala i Rawy ruskiej |
| „ | 9·10 | z Krakowa w połącz. z Chyrowem |
| „ | 10·35 | z Jarosławia |
| „ | 1·15 | z Janowa |
| pospiesz. | 1·30 | z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem, Chyrowem i Rawą |
| osobowy | 1·40 | ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem |
| pospiesz. | 1·50 | z Suczawy i Czerniowiec |
| „ | 2·15 | z Podwołoczysk na Podzamcze |
| „ | 2·30 | z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny |
| osobowy | 5·25 | z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem |
| „ | 5·35 | z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze |
| „ | 5·45 | z Czerniowiec |
| Noc | | |
| osobowy | [illegible] | z Podwołoczysk na dworzec główny |
| „ | [illegible] | z Krakowa w połącz. z Rozwadowem |
| „ | [illegible] | z Brzuchowic tylko od [illegible] do [illegible] włącznie |
| pospieszny | [illegible] | z Krakowa, Jasła, Sanoka |
| osobowy | [illegible] | z Suczawy i Czerniowiec |
| „ | [illegible] | z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą |
| pospieszny | [illegible] | z Suczawy i Czerniowiec |
| „ | [illegible] | z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze |
| „ | 10·[illegible] | z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł. |
| osobowy | [illegible] | ze Stryja w poł. z Chyrowem |
| „ | 12·1[illegible] | z Ławocznego, Stryja, Kałusza |
| „ | 3·0[illegible] | z Podwołoczysk na Podzamcze |
| „ | 3·3[illegible] | z Podwołoczysk na dworzec główny |
| pospieszny | 5·1[illegible] | z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem |

| Pociąg | godzina | odchodzi ze Lwowa: |
|---|---|---|
| pospiesz. | 6·— | do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn. |
| „ | 6·10 | do Czerniowiec i Suczawy |
| „ | 6·15 | do Podwołoczysk z Podzamcza |
| osobowy | 6·45 | do Czerniowiec i Suczawy |
| pospiesz. | 8·40 | do Krakowa, Rozwadowa, Orłowa przez Tarnów |
| osobowy | 8·50 | do Janowa |
| osobowy | 8·55 | do Krakowa w połącz. z N. Sączem |
| „ | 9·20 | do Skolego, Kałusza, Chyrowa |
| „ | 9·25 | do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem |
| „ | 10·05 | do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn. |
| „ | 10·27 | do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze |
| „ | 10·45 | do Czerniowiec i Suczawy |
| pospiesz. | 1·55 | do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn. |
| „ | 2·08 | do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze |
| pospiesz. | 2·40 | do Suczawy i Czerniowiec |
| pospiesz. | 2·50 | do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem |
| „ | 3·05 | do Stryja |
| „ | 4·40 | do Jarosławia |
| Noc | | |
| osobowy | 6·4[illegible] | do Krakowa i Pesztu |
| „ | [illegible] | do Sokala i Rawy ruskiej |
| osobowy | [illegible] | do Tarnopola z dworca głównego |
| „ | [illegible] | do Stryja i Ławocznego, Kałusza, Chyrowa |
| „ | 7·4[illegible] | do Tarnopola z dworca Podzamcze |
| „ | 7·4[illegible] | do Janowa |
| „ | 10·[illegible] | do Czerniowiec i Suczawy |
| pospieszny | 10·5[illegible] | do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem |
| osobowy | 11·— | do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł. |
| „ | 11·27 | do Podwołoczysk, Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze |
| „ | 4·4[illegible] | do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem Rozwadowem i N. Sączem |
| „ | 5·20 | do Stryja, Ławocznego i Chyrowa |

**UWAGA.** Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut, a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego. Nocne godziny od 6·00 wieczór, do 5·59 rano objęte są **ramkami.** Biuro informacyjne c. k. kolei państw. przy ulicy 3 Maja w Hotelu Imperial udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.